

# Aureli Drogoszewski

---

## Czy "Sybilla" jest echem "Ruin" Volneya? : (na marginesie badań nad Woroniczem)

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 26/1/4, 1-22

---

1929

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.





A. DROGOSZEWSKI.

## CZY „SYBILLA“ JEST ECHEM „RUIN“ VOLNEYA?

(Na marginesie badań nad Woroniczem).

W r. 1913 Władysław Ćwik ogłosił w *Pamiętniku literackim* rozprawę p. t. *Wpływ „Ruin“ Volneya na „Sybillę“ Woronicza*. Wynik dochodzeń był fatalny dla poematu i jego twórcy, gdyż *Sybilla* została uznana za niezdarną przeróbkę *Ruin*, bo gdy „oryginał jest jasny, przejrzysty... kopja jasność tę gmatwa niepotrzebnem wałkowaniem szczegółów podrzędnych i interpolacjami, bez żadnego smaku umieszczonemi“ (str. 445). Surowy ten sąd godzi również w przyznawane zdawien dawna stanowisko Woronicza w literaturze. „Sądy dotychczasowej krytyki naszej o Woroniczu, jako samodzielnym twórcy poezji wieszczej w Polsce... nie będą się mogły ostać“ (*ibid.*).

W rozważanie sprawy znaczenia *Sybilli* i jej twórcy wdawać się nie będę. Zadanie moje sprowadza się jedynie do wykazania, że argumenty autora nie dostarczyły podstawy do rewizji ogólnego sądu o Woroniczu, gdyż teza o wpływie *Ruin* na *Sybillę* jest zupełnie błędna. Gdybyśmy to udowodnili, upadłyby same przez się zarzuty szczegółowe, że to a to Woronicz „niepotrzebnie“ rozszerzył czy wałkował, tamto interpolował, coś „niepomieranie“ skrócił, jeszcze coś ominął.

Przykra jest polemika z autorem, który bronić się nie może. Poważnego pracownika na polu literatury pochłonęła śmierć. Tezę przecież należy rozważyć dokładnie, gdyż znalazła nieuzasadnione uznanie w literaturze naukowej. Będę się więc starał usunąć wszelkie akcenty osobisto-polemiczne. Ważkość jednak argumentów, mających uzasadniać tezę, musi być sprawdzona.

Zdanie o zależności poematu polskiego od *Ruin* — jak zaznaczyłem — ugruntowało się, chociaż z pewnością, nie dość określonem zastrzeżeniami. Świeżo prof. Ign. Chrzanowski w rozprawie *Idea mesjaniczna Woronicza (Studia staropolskie, księga ku czci Aleksandra Brücknera, przypisek na 2-jej stro-*

I znów powraca ten sam motyw:

Wy przecie, niepamiętni na wyroki święte,  
Rozwodzicie mrukliwie żale nieujęte,  
Jak gdybyście na pastwę ucisku oddani.

Następuje długi wywód „stałego wątku“ i „wyroków świętych“

Niebaczni! nie są głuche te górne sklepienia  
Na odzowny szczepek waszych kajdan i jęczenia  
.....  
O małowierni Twórcy waszego czciciele,  
Jak czcicie go niegodnie i znacie niewiele.  
Możeż on o was...  
Zapomnieć choć na chwilę? Albo na los rzucić?

Dlaczego nie może? Gdyż istotą jego jest litość... Wszelka żywa istność z niego właśnie czerpie litość i miłość. I jeszcze jedno — Bóg jest sprawiedliwy i karze za zbrodnie.

Czytajcie w jego księgach prawdę zapisaną,  
Jak On, widząc pierwszego człowieka krew przelaną,  
I zabójcę i ziemię zabójstwem zelżoną,  
Napiętnował przekleństwa kaźnią niecofnioną.  
A tyle srogich mordów, tyle ciał zabitych,  
Rozszarpanych wściekłością, piaskiem niepokrytych,  
.....  
Te krzywdy, przyzywaniem zemsty ujękane,  
Na setne pokolenia w skutkach swych przelane,  
On li puści bezkarnie?...

I wreszcie ludzie nie pamiętają, że Bóg jest Wszehmocny:

Równy jego kosztuje, czy świat nowy tworzyć,  
Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć.

Oto tak się przedstawia stały porządek wszechświata. Na imię mu o patrzność. Wieczne czuwanie nad światem, nieustająca ingerencja bóstwa. Taki „wątek jestestw swoich“ trzeba poznać, i należycie, godnie czcić swego Twórcę i Opiekuna.

A kiedy rządzą światem te prawdy niemyślne,  
Ni zachwiać ich zdołają pociski bezsilne...

Wiersz drugi zawiera aluzję do filozofji wieku, negującej udział siły wyższej w nadawaniu (jednorazowem, doraźnem) kierunku sprawom świata, biegowi rzeczy ludzkich.

Istotnie, filozofje Volneya i Woronicza są biegunowo sprzeczne. Możliwość tu mówić nie o uleganiu wpływowi francuskiego myśliciela, lecz o polemice z nim Woronicza. Przypuszczenie jednak takie jest zupełnie zbyteczne, gdyż Woronicz niejednokrotnie w wypowiedzeniach się swych powstawał przeciw błędnym, jak uważał. mniemaniom współczesnej myśli filozoficznej. A czynił to już wtedy, kiedy, jak się przekonamy, *Ruiny* nie były jeszcze ogłoszone drukiem.

Uzupełnieniem koniecznym historjozofji powyższej jest rozwiązanie zagadnienia, jak pogodzić z zasadą opatrności klęski, spadające na Polskę. Odpowiedź łatwa.

Gdy na ojca i rządcę ta nie spada wina,  
Między wami być musi źródło i przyczyna.

Przyczyną zaś jest to, że potomni odrodzili się od swych cnotliwych ojców.

Jakież dziw, że od szczepu odrodne gałązki  
Straciły imię jego, soki i zawiązki.

I za to spotkała potomnych kara. A ręka karząca — to ręka Boska. Więc znowu całe ujęcie jest inne, niż u Volneya. U tego ludzie sami są przyczyną swych nieszczęść, gdy ulegają namiętnościom i nie stosują się do odwiecznych praw — swej natury i otoczenia. U Woronicza — za zboczenie z prawej droki — karząca ingerencja boska.

Żeby zestawić we wszystkich szczegółach system obu autorów, należy jeszcze porównać pojęcie winy u jednego i drugiego. Podobieństwo między poglądami obu można upatrywać, dopóki będziemy mieli na względzie tylko samą zasadę — winy własnej, sprowadzającej na ludzi nieszczęście.

Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę nie ogólną zasadę winy, lecz konkretne jej wskazanie, okaże się, że myśli Volneya są obce Woroniczowi. Mianowicie, według Volneya nieszczęścia ludzkie wypływają ze ślepoty na jasne światło rozsądku wskutek zamięcia go przez namiętności, z ucisku religijnego, z marnotrawstwa dobra publicznego przez despotów, z walk arystokracji z demokracją. Woronicz nie mówił nic i mówić nie mógł o ucisku religijnym, narzekał na marnotrawstwo, ale szlachty i panów, którzy dobra publiczne trwonili, wyrывая je z rąk królów, nie powstawał przeciw despotyzmowi, lecz owszem, pragnął wzmocnienia władzy królewskiej; nie istniała dlań kwestja walki arystokracji z demokracją, nie był zresztą szermierzem zdrowego rozsądku. Gdzie wspólność?

Jeżeli oba systemy pojęciowe, Volneya i Woronicza, wyłączają się wzajemnie, czy jednak nie należy upatrywać w rozmyślaniach genjusza ruin pobudki do sformułowania w *Sybilli* historjozofji innej wprawdzie, ale dotyczącej tego samego problemu? Z pewnością nie, wszystkie bowiem elementy koncepcji Woronicza, skądkolwiek mu przyszły, były jego własnością, zanim powziął zamiar napisania poematu.

Oto dowody. Jeżeli w *Sybilli* uważa autor cnotę za podstawę istnienia państw i narodów, jeżeli „od szczepu odrodne gałązki” muszą stracić „imię jego, soki i zawiązki”:

Gdzie święte jej (cnoty) korzenie soku nie sięgają,  
Tam legły jedne państwa, a drugie konają.

to podobne przekonanie wyraził przed wielu laty (w r. 1782) w panegiryku na cześć bisk. poznańskiego Okęckiego. Chwali go za to, że dojrzał „źródło, skąd się zguba rodzi“, dojrzał,

Że nic warte prawa i statuty,  
Kiedy *grunt serca* w ziomkach jest zatruty.

(z rękopisu).

Działalności Okęckiego, skierowanej ku zaszczepieniu cnót i czystych obyczajów, przypisuje autor wręcz cudowne skutki. Stąd rodzi się oczekiwanie ogólnej poprawy położenia kraju. Jeżeli się oczekiwanie jeszcze nie spełniło, widocznie „bieda nasza być musi chłosty Twej (Boga) ostatkiem“. Chłosta naturalnie spada za winy, tego właśnie naucza Okęcki.

My z płaczem prosim Boga o pogodę,  
Ty nas nauczasz, że z nas ma my szkodę.

Jakież to winy? Ach te, o których pawiła wciąż cała literatura stanisławowska. Poglądy Woronicza w tym względzie są jej echem.

Widzieliśmy już, że nie są to winy Volneyowskie.

Myślicieź, żeście losu ślepego igrzyskiem  
I wcale obojętnem Niebu widowiskiem?

woła wróżka w *Świątyni Sybilli*. Ponieważ i genjusz ruin u Volneya przeczy panowaniu fatalności nad człowiekiem, niezbędną jest rzeczą rozważyć, czy tę samą treść wkładają obaj autorowie w ten termin „ślepego losu“, i czy wreszcie takie czy inne rozumienie u Woronicza wypływa z lektury *Ruin*. Co do Volneya, wiemy, że niema ślepego losu, jeżeli człowiek sam może rządzić swoim przeznaczeniem.

A Woronicz? Znowu cofniemy się daleko wstecz, nietylko od *Sybilli* (1801 roku) ale nawet od *Ruin* (1791). W dn. 23 maja 1790 r. tak poucza Woronicz swych parafjan w Liwie: „Dajcie świadectwo tej prawdzie wy sami, izali skwierk, lament, narzekanie, nędza, ucisk i utrapienie domów, ulic i zagród naszych nie pozalegały? . . . Ach gdybyć tu który z nadzjadów waszych, przed dwoma sty lat w tych mogiłach po-grzebiony, ożył i rozpatrzył się, izaliby nie zawołał z Prorokiem: *Spustoszenie spustoszenia, i obrzydłość spustoszenia*. Przytaczajcie jakie chcecie przyczyny tego żalosego upadku, owe rabunki i przechody nieprzyjacielskie, owe pomorki, pożary, gradobicia, owe na ostatek uciski i wycieńczenia przez nielitościwą zwierzchność, wszystko to prawdą będzie; ale pytam was, w czyichże ręku te plagi i chłosty złożone były, jeżeli nie u tego, który mówi: *W ręku moich są chłosty na grzeszników?* Nie zdarzenia i przypadki kierują ludźmi i światem, jak nam bezbożni mędrkowie gwarzą i plotą; nie wydrą oni przecie Bogu panowania nad nami, bo my, wierząc w prostocie ojców naszych,

że bez woli jego ani włos nam jeden z głowy nie spadnie, zapytajmy się raczej, jaką on miał przyczynę gniewu swojego, iż nietylko upadek wsiów i miasteczek, ale całych narodów przeznacza?“ (Kazania, Kraków, 1845 str. 90—1).

Widoczna, że Volney, gdyby go Woronicz znał (a w tym czasie nawet znać nie mógł, jeżeli zestawimy daty), byłby w oczach jego „bezbożnym mędrkiem“, który usiłował wydrzeć Bogu panowanie nad światem. Mamy tu okaz polemiki z filozofją wieku na podstawie wierzeń dogmatycznych. Mamy wreszcie wyjaśnienie pojęcia losu, owe naturalne „zdarzenia i przypadki“, naturalne powiązania przyczyn i następstw, które są jednak formą objawiania się opatrności. Z wyobrażeniem biblijnem bezpośrednich rządów boskich kojarzy się tu w swoisty sposób determinizm zjawisk. Determinizm jest faktem. „Wszystko to prawdą będzie“. „Ale...“, i tu zachodzi podporządkowanie przyczynowej konieczności ukrytej sile wyższej... Jest to już zupełnie skryształona podstawa koncepcji *Sybilli*. Spostrzegamy, jak w te same nieraz słowa: los, odwieczny ład, winy ludzkie, Volney i Woronicz wkładają treść wyłączającą się. A stwierdziliśmy, że autor *Sybilli* nawet słów nie pożyczają od autora *Ruin*.

Gdy starał się swą „opłakaną parafję“ nakłonić do pokuty w r. 1790, za przykład jej stawiał Woronicz skutki gniewu bożego nawet dla „całych narodów“, nietylko dla „wsiów i miasteczek“. Lecz w tym czasie co do przyszłości Polski był najlepszej myśli. Wszak to była epoka sejmu wielkiego, którego pracy oddawał Woronicz wszystkie swe sympatje. Ale oto przyszła klęska ostateczna. Rozpoczynając swą pracę pasterską w Kazimierzu nad Wisłą (3-go sierpnia 1800 r.) widzi w ruinach miasta, świadczących o minionej świetności, symbol ruin ojczyzny. Powtarzając więc niemal dosłownie swe rozmyślenia z przed 10 laty, czynić będzie aluzje do nieszczęść ogólnych. „Tenże to jest sławny Kazimierz...? ...Niestety! odmieniło się wszystko..... A jeżeli nieszczęście widzicie... nie będzie godną rzecz zapytać się, co za przyczyna tych strasznych odmian, które was od sławy, znaczenia, pomyślności przodków waszych, tak daleko odsunęły? Przywódcie jakie chcecie przypadki i zdarzenia, owe wojny, głody, powietrza, pożary, uciski i gnębienia mocniejszych, wszystko to prawdą będzie; ale pytam was, w czyichże rękę te chłosty i bicze rodzaju ludzkiego są złożone...?“ Ach, nie szukajmy indziej... tej fatalnej nici i kłębka nieszczęść naszych, które na s z poznaką i imieniem pogrzebały, jak w samem źródle i początku wszystkich rzeczy. Zostawmy te domysły i polityczne rozumowania błędnym bez znajomości Boga prawego narodom, które jak dzieci, patrząc na zegar, dziwiają się rozmaitym kół obrotom, a nie pytają o tę twórczą rękę, która ten zegar zrobiła i nakręciła“ (Kazania 1845, str. 370—71)



„... wy, wybrani przez wiarę synowie światłości! wy, ulubione dzieci tego ojca w niebiesiech!... możecież pomyśleć na moment, aby ten ogrom nieszczęść, pod którym stękanie, był skutkiem ślepego trafu i przypadku? (*ibid.* 371). Tak więc to znowu zbieg naturalnych przyczyn: wojny, powietrze, ucisk, i t. d. wywołał urądek miasta — a nietylko miasta, jeśli kaznodzieja woła, iż one „nas z poznaką i imieniem porzębały“. Lecz byłby to ślepy traf i przypadek, gdyby nie istniała ukryta przyczyna, wpływająca ze źródła i początku wszystkich rzeczy. Kółka zegaru oczywiście dokonywują obrotów według praw mechanizmu, do którego należą, ale ów mechanizm został przez kogoś stworzony — a nietylko stworzony; trzeba go było jeszcze wprawić w ruch... Od fatalizmu przyczyn i skutków Volney odwołuje się wprost do woli i rozsądku człowieka, wyłączając interwencję nadprzyrodzoną. Woronicz odwołuje się do zamierzeń Istoty najwyższej. Mechanizm zaś bądzie puszczony w ruch w tym czy innym kierunku odpowiednio do tego, czy człowiek będzie w zgodzie z Bogiem (czy dotrzyma mu przymierza), czy też nie.

Wstępne kazanie kazimierskie było wygłoszone w przeddzień *Sybilli*. Pomysł jednak tego poematu, rozwijającego omawiany tu systemat myśli, jeszcze nie powstał był u Woronicza, gdyż Puław jeszcze nie znał, albo przynajmniej był tam bardzo świeżym gościem. Z listu ks. Adama Czartoryskiego do syna z dn. 8 lipca 1800 widać, że w Puławach Woronicz wtedy jeszcze nie był znany; z następnego dopiero listu (z dn. 18 września) dowiadujemy się, że stosunki zostały nawiązane (L. Dębicki, *Puławy*, t. 3. str. 73—4). Systemat jednak już jest, chociaż niema jeszcze *Sybilli*, na którą miał oddziaływać Volney.

Zarówno w kazaniu liwskim, jak i kazimierskim, Woronicz nakłaniał do pokuty. Mówił więc o karzącej ręce boskiej. Lecz w *Sybilli* miał zamiar podwójny: wyjaśnić przyczyny upadku — i dlatego mówi o karzącej ręce boskiej. Ale i pocieszyć: więc położyć musi nacisk na litość i potęgę Boga. Ze strony narodu musiał być spełniony warunek: „skoro więc z Nim się nowem przymierzem złączycie“. A wtedy powodowany z jednej strony litością, z drugiej sprawiedliwością (gdyż ci, co gwałtów dokonali, muszą być ukarani), wszechmocny Bóg wydzwignie naród z otchłani, a nawet uczyni go potężniejszym: już to będzie nie Troja, lecz Rzym. Mechanizm wypadków, zegar z koniecznym obrotem swych kół odpowiednio będzie popchnięty, czy też skonstruowany.

Zupełnie jest rzeczą widoczną, że czy to poszukujemy przyczyn nieszczęść naszych (kara), czy też ożywni jesteśmy nadzieją (łaska), zawsze trzymamy się tego samego pojęcia opatrności i tego samego stosunku jej do biegu wypadków, do określonego w przyczynach i skutkach mechanizmu (ze-

garu), pozostajemy zaś poza obrębem wyobrażeń Volneyowskich. Co więcej, należy stwierdzić, że wszystkie te elementy w odpowiednim połączeniu mamy już w utworze, wcześniejszym od *Sybilli*, wcześniejszym nawet od kazania kazimierskiego, bo w *Zjawieniu Emilki* (z r. najprawdopodobniej 1796). Z tego właśnie utworu odpowiednie ustępy, zawierające refleksje o stosunku Boga i Polski, zostały często żywcem do *Sybilli* przeniesione, niekiedy tylko ulegając pewnym, stylowym wyłączeniom, modyfikacjom. Co w *Sybilli* mówi wróżka, tam wygłasza duch zjawionej Emilki, a w obrazie powstania Kościuszki przedstawiona jest Ręka, zarówno dzwigająca i karząca, jako potracająca kółka zegaru — wbrew mniemaniom statystów, wierzących jedynie w obroty kół.

Wionął nagle z Krępaku wietrzyk niespodziany,  
 Wstał jeden z kości waszych, z piasku biec ukrecił,  
 I byłby nim Prawicę Wszechmocną wyświęcił,  
 Gdyby tej na grom zbrodni wymierzonej strzały,  
 Wasze własne, niestety! zbrodnie nie wstrzymały.

Wytknąwszy zaś te zbrodnie („nieprzylepne do gruntu zasady”), poeta dodaje:

Jakiż dziw, że w tej matni z zamiarem niesfornej  
 Umknął Bóg uczestnictwa i ręki podpornej?

To wykrzyknienie, w zastosowaniu ogólniejszem, przejdzie do *Sybilli*: „Jakiż dziw, że od szczepu odrodne gałązki“ i t. d.

Tak więc umknął Bóg uczestnictwa i ręki podpornej wskutek zbrodni popełnionych w świętem dziele obrony niepodległości. Skąd te zbrodnie powstały? Między innymi ze stosowania „nieprzylepnych do gruntu zasad“; a te znowu z przekonania, że wystarczy poznać dostatecznie mechanizm zewnętrzny zjawisk. Jakiż błąd!

Lecz wy na wspak, nie Jego mocą i ramieniem,  
 Ale wszystko mierzycie waszem czczem marzeniem.  
 Na wasze się statysty błędne oglądacie,  
 I onym zaufawszy, z nimi w dół wpadacie.  
 O niebaczni! ich wróżby kółkiem są zegaru,  
 Pilnującem swych karbów, szyku i wymiaru,  
 Lecz ten zegar nie pójdzie, ni wskaże wiernie,  
 Jeśli go Mistrza ręka nie trąci misternie.  
 Cóż za dziw, że w układach waszych zsuchwaleni,  
 Lada wiatrem znikacie, na wiatr rozdmuchnieni?

Minie pokolenie, a oto ktoś inny, większy od Woronicza, powtórzy porównanie i nada mu to samo znaczenie.

...Świat ten jest bez duszy?  
 Żyje: lecz żyje tylko jak kościotrup nagi  
 . . . . .  
 Abo jest to coś nakształt wielkiego zegaru.  
 Który obiega popędem ciężaru?

Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi.  
O kołach, o sprężynach rozum was naucza,  
Lecz nie widzicie ręki i klucza!

Jakaż będzie konkluzja z dotychczasowych rozważań i zestawień? Oto: cała historjofilia *Sybilli*, tak różna i sprzeczna z historjofilią Volneya, posiada głębokie korzenie w bardzo dawnych wypowiedzeniach się Woronicza; całkowite zaś sformułowanie i zastosowanie jej do losu Polski i do jej przyszłości znajduje się w *Zjawieniu Emilki* — stamtąd w formie niezmienionej przeszła do *Sybilli*, tak, że całe ustępy z wcześniejszego utworu zostały wcielone do późniejszego. A o tym wcześniejszym utworze nie mówi się przecież, żeby był od *Ruin* zależnym. Trudnoby też było tu jakiegoś pokrewieństwa się dopatrzeć.

Tak więc pod względem „wewnętrznym“ w stosunku do strony refleksyjnej istnieje, mówiąc słowami Kaz. Króla, wielka różnica między *Ruinami* a *Sybillą*. Nietylko różnica, lecz wprost przeciwieństwo. I żadnego oddziaływania, bodaj ubocznego, jednego utworu na drugi dopatrzeć się niepodobna.

Istnieje jednak inna wielka wewnętrzna różnica, a nawet przeciwieństwo między obu utworami. Jeden utwór jest refleksyjny, drugi historyczny. Czy jest prawdopodobieństwo takiego przeobrażenia, jeżeli zechcemy szukać genezy *Sybilli* w *Ruinach*?

Władysław Ćwik uważa, że Woronicz stronę refleksyjną niepomnie skrótliwie, historyczną zaś zupełnie niepotrzebnie i w sposób nieartystyczny rozszerzył. Bo gdy Volney na dwadzieścia kilka rozdziałów tylko jeden poświęcił wspomnieniom przeszłości syryjskiej, i gdy „u Volneya właśnie wywody genjusza ruin są zasadniczą treścią dzieła“, u Woronicza sprawa się ma tak, że strona historyczna (historja Polski) zajęła niemal trzy czwarte utworu, gdy refleksyjna część (przemowa wróżki) skurczyła się do paru set wierszy. Już z tego względu o parafrazie *Ruin* mowy być nie może, zwłaszcza że materiał historyczny punktów stycznych zupełnie nie posiada, a strona filozoficzna, posiada je, jak to okazaliśmy, tylko pozornie. Zasadniczą jednak jest kwestją czy wspomnienia z przeszłości Syrii w *Ruinach* (a ta przeszłość nie a nie Woronicza nie obchodziła) mogły się stać podniętą dla autora *Sybilli*?

To pewna, że nie dopiero w *Sybilli* wpadł Woronicz na pomysł stawiania przed oczy potomnym obrazów dawnej sławy. Najwcześniej uczynił to w *Wierszu na pokoje nowe w zamku królewskim*. Utwór ten powstaje w r. 1786. Plan tego wiersza odbija się w stronie historycznej *Sybilli*. Poza tem zostały stwierdzone inne dawne tego rodzaju pomysły Woronicza. Istniał już przecie *Sejm Wiślicki*, jako ułamek z poematu *Sławniejsze czyny Polaków*, a nawet były wypowiedzane przypuszczenia, niedość zresztą uzasadnione, że część historyczna

*Sybilli* napisana była dawniej, właśnie jako ów poemat *Stawniejsze czyny Polaków*, i że w epoce stosunków Woronicza z Puławami, gotowy już utwór uległ pewnym modyfikacjom dla związania treści jego z otoczeniem Czartoryskich i z gmachem *Sybilli*. W liście do syna książę generał wyraźnie mówi o zamiarze autora „wierszem opisywać najznakomitsze ustępy z historii polskiej“, i że tych „opisań część już skończona zaginęła podczas zamieszek krajowych“ (L. Dębicki, *Puławy*, IV, 73). Tak tedy „opisywanie wierszem najznakomitszych ustępów z historii polskiej“ było myślą, przez dłuższy czas nieodstępującą Woronicza i częściowo już przed *Sybillą* urzeczywistnioną. Niewielki fragment *Ruin*, dotyczących obojętnych dla autora dziejów Syrii byłby tu pobudką zupełnie błahą. Że część historyczna *Sybilli* nie była przypadkowem rozszerzeniem treści, przez obcy wpływ nasuniętej, znajdujemy na to dowód w samym utworze. — Woronicz posiadał pewne nałogi pisarskie, mianowicie t. zw. klasyczne. Na czele poematu musiała się znaleźć „propozycja“ (wyznaczenie przedmiotu) i inwokacja (apostrofa do bóstwa). Tu z góry poeta daje poznać swój zamiar. Istotnie na początku pieśni II-ej, spotykamy taką propozycję i inwokację. Dlaczego dopiero w pieśni drugiej, o tem niżej. Zwracając się do wróżki — tę traktuje jako bóstwo — błaga ją, by mu nie broniła

Uzczyć łzami wdzięcznemi sławy naszej szczytek:

prosi ją w dalszym ciągu, by nań wionęła Febowym duchem:

Abym ze czią mógł wspomnieć te szanowne składy  
I w nich zgasłej wielkości niezatarte ślady.

„Szanowne składy“ — to właśnie muzeum pamiątek narodowych w gmachu, którego strażniczką jest *Sybilla*.

Taki jest więc już zamiar poety, a raczej jego cząstka. Bo ma także myśl inną. Biorąc pochop z motywu Eneidy — mianowicie, że Trojanie, poznawszy uwiecznienie swych czynów w rzeźbach świątyń, nabyli ufności, iż sława odmianę losów zapowiada, pragnie poeta również na widok pamiątek narodowych

I znękanym podobną z pierwszymi koleją  
Utulić ciche łkania ożywną nadzieją.

A więc zamiarem poety jest wspominać sławę przodków i ożywić nadzieję rodaków. Istotnie mamy w *Sybilli*, właśnie w pieśni II—IV poemat historyczny, zakończony wywodem rychłej zmiany nieszczęśliwych losów na pomyślne. Oczywiście, nie można uznać za rzecz najniepotrzebniejszą tego, co należy do samej istoty zamiaru poety.

Nie jest najniepotrzebniejszą sprawą uczczenie sławy dawnej — a więc rozwijanie obrazów historycznych z tego oto

także względu. Zachowanie w pamięci czynów przodków miało służyć zachowaniu i podniesieniu ducha narodowego. Jest to ogólna tendencja czasu, i tendencja Woronicza również. Rozwijanie więc strony historycznej nie było rzeczą przypadkową, owszem zawiera w sobie cechy konieczności.

Nietylko Woronicz zapowiedział, jaką ma być treść jego utworu; uczynił to również i Volney. Łatwo więc porównać zamierzenia obu autorów i ocenić, jaki u każdego skutek wydały. Volney na czele swego utworu kładzie *motto*, które brzmi w ten sposób. „Będę pytał pomniki przeszłości o mądrość czasów minionych. Będę pytał popioły prawodawców, jakie sprężyny powodują wznoszenie się i upadek państw; z jakich przyczyn rodzą się pomyślność i nieszczęścia ludów; na jakich podstawach wreszcie winny się oprzeć pokój społeczeństw i dobro ludzkie“ (l. c. 437). Takie zadanie wykreśla sobie Volney. Jest to zapowiedź utworu refleksyjnego, zapowiedź rozwinięcia pewnej historjozofji.

Woronicz nigdzie podobnych ogólnych celów sobie nie wytyka. Wytyka natomiast, jak widzieliśmy, inne. Stąd poszło, że utwór Volneya jest całkowicie refleksyjny. Rozmyślanie o przeszłości (Syrii) jest tylko wstępem, pozorem do wprowadzenia rozmyślań. U Woronicza obraz historyczny jest trzonem całego dzieła, filozofja zaś, mocno związana z zamierzoną pociechą, jest tylko nadbudową, zaokrągleniem. W zasadniczej treści panuje zupełna niezależność jednego utworu od drugiego.

Tyle o stronie wewnętrznej, w której według słów Kazimierza Króla jest wielka różnica między obu utworami. W mojem sformułowaniu brzmi to inaczej: zupełna niezależność, a nawet przeciwieństwo.

Ale skądinąd miał Woronicz naśladować prozę Volneya „poniekąd“ — w planie i w szczegółach.

Te ostatnie bywają wielce pouczające, gdy pozwalają nam pochwycić jakiegoś autora na gorącym uczynku naśladowania, wzorowania się i t. d., zwykle zresztą nieświadomego. Lecz ważniejszym naturalnie momentem będzie plan, kompozycja całości, i tą się właśnie zajmiemy obecnie. Jest to sprawa tem pilniejsza, że w tym względzie pewne analogje wskazać się dają. Był to zdaje się najpoważniejszy argument, który sprawił, że badacze poszli za Œwikiem. Musimy więc przedewszystkiem wysłuchać argumentów autora zwalczanej tu przeze mnie tezy.

„Otóż co do *Sybilli* wiadomą jest rzeczą, że cały ten utwór (zupełnie podobnie jak dzieło Volneya) nie jest niczem, jak tylko wyrazem niezadowolonia ze smutnej rzeczywistości i szukaniem pociechy u szczątków przeszłości świetnej, jako też znalezieniem odpowiedzi na bolące pytania“ (l. c. 437). „Cała różnica jest tylko w tem, że autor francuski patrzy na

rzecz z punktu widzenia ogólnie ludzkiego, polski z polskiego; gdy Volney boleje nad ludzkością, Woronicz nad Polską tylko“ (*ibid.*).

Podobieństwo to jest zbyt ogólnikowe, by mogło rozstrzygać o oddziaływaniu jednego utworu na drugi. Co do „szukania pociechy u szczątków przeszłości świetnej“, widzieliśmy, że to oddawna czynił już Woronicz. Dowodów wpływu *Ruin* na *Sybille* musimy więc szukać w bliższych i konkretniejszych analogjach.

Oto są. „A czyż układ obu dzieł nie jest taki sam? Czyż nie dadzą się one podzielić na następujące części: 1) opis miejscowości, w której są pamiątki przeszłości (Palmira, względnie Puławy), 2) niezadowolenie autorów ze smutnej rzeczywistości i rozpamiętywanie dawnych dziejów (Syrji czy Polski), połączone ze skargą na Boga, 3) ukazanie się siły wyższej, strażnika przeszłości, przekonywającego autora, że skargi są niesłuszne, i że szczęście na ziemi powstanie (genjusz ruin, względnie Sybilla). Wogóle całą oryginalność Woronicza w kompozycji (jeżeli to oryginalnością można nazwać) jest to, że najniepotrzebniej poświęcił przeszło połowę utworu streszczeniu historii polskiej, skrócił zaś niepomiernie wywody genjusza ruin“, gdy stosunek tych składowych części u Volneya jest wręcz odwrotny, „zgodnie z tendencją dzieła“ (l. c. 438). Już nad tem zastanawialiśmy się, że tendencje autorów były różne, i że dla Woronicza rozwinięcie obrazów historii polskiej było niezmiernie potrzebne. Tu tylko dodam, że motyw wprowadzenia wspomnień z przeszłości u obu autorów jest zupełnie różny. U Volneya jest to pobudka do refleksji, jest to forma zapytania o zagadkę dziejów, gdy u Woronicza rozpamiętywanie minionej chwały jest wywołane pragnieniem wzbudzenia radosnej ekstazy, któraby przesłonić mogła smutną rzeczywistość. W tem także tkwiła pociecha dla zranionego serca, o co przedewszystkiem chodziło Woroniczowi. Więc i tu znów mamy do czynienia z ogromną „wewnętrzną różnicą“, z istotną niezależnością Woronicza. Naturalnie to nie przesądza jeszcze kwestji realnego wpływu *Ruin*, jeżeliby tam tkwiła pobudka, by w *Sybille* iść za ogólną linią układu Volneyowskiego. Musimy więc zastanowić się nad ramami kompozycyjnymi *Sybille*.

O wpływie *Ruin* na poemat, i nawet dość znacznym, można by było mówić w tym wypadku, gdyby *Sybilla* jako pomysły, jako pewna całość, jako pewien układ i ustosunkowanie się treści, powstało pod doraźnym działaniem dzieła Volneyowskiego na wyobraźnię Woronicza, gdyby — mówiąc inaczej — *Ruiny* miały stać się podniętą do napisania *Sybille*.

Ale tak nie było. *Sybilla* budowała się powoli, jej kompozycja jest składana. Różne jej cząstki istniały już przynajmniej w założeniu (część historyczna), inne były już wykonane, przerzucone na papier (część opisowa i część refleksyjna),

nim zrodził się pomysł *Sybilli* jako całości. Trzeba tego dowieść. Ale gdyby dowód został przeprowadzony, jakążby rolę można było wyznaczyć *Ruinom* w genezie poematu, zwłaszcza przy istotnej różnicy treści obu dzieł?

Powrócić obecnie musimy do pewnej okoliczności, pozostawionej nierozstrzygniętą. Dlaczego propozycję wraz z inwokacją umieścił poeta dopiero w pieśni drugiej *Sybilli*? Pieśń pierwsza, jak wiadomo, jest opisowa. Posiada własną inwokację i własną propozycję.

Pozwól mi twe siedlisko nowe ucześć pieniem,  
I pamięć zgaszonego narodu z imieniem  
Unieść w szanownych zwłokach w twój tajny przybytek.

„Ucześć pieniem siedlisko“ — opis Puław. „Pamięć zgaszonego narodu unieść...“ — wspomnienia przeszłości.

Skądby mogło pochodzić takie podwojenie motywu — ponownego poczynania przez propozycję i inwokację już zaczętego poematu? Proceder w praktyce i w teorii klasycznej nieznanym. Sprawa się wyjaśni, gdy rozważymy zakończenie pieśni pierwszej, i zestawimy z sobą obie inwokacje.

Ustęp, zaczynający pieśń pierwszą, zaczyna się od słów :

Daruj, święta wyrocznio! że smutne wspomnienie  
Poświęcone siedlisku twemu kończy pienie.

Widać stąd, że zbliżając się do końca pieśni 1-ej uważał Woronicz zamiar swój za wykonany. Opisał siedlisko wróżki — Puławy i ogród. Tu wzniesiono dla niej specjalną świątynię. Jest to „gmach *dziejmowny*, zbiór gustu i sztuki“. Muzeum pamiątek. Jakie życzenia z gmachem tym są związane? Aby

Był wiecznym dla przechodnia Liceum nauki,  
Jakie wewnątrz świętości kryją twe tajniki.  
Jakich uwieczniasz imion i dzieł pamiętniki.

Pieśń pierwsza pomyślana tedy była i wykonana jako całość zamknięta w sobie. Pomysł był skromny. Treść panegiryczna w stosunku do ks. Izabelli i domu Czartoryskich z wyrazem życzenia, by muzeum służyło swemu przeznaczeniu.

Co stąd wynika? Że część opisowa *Sybilli* — cała pieśń pierwsza — a więc czwarta część poematu — nie powstała za podniętą rozdziału *Ruin*, zawierającego opis Palmiry w ruinach. Mogłoby to stać się tylko w takim razie, gdyby całość *Ruin* pociągałaby za sobą całość poematu, a więc i tę pierwszą jego składową część. Rozumieć zaś sprawę tak, że całość *Ruin* wywołuje jedynie opis ogrodu puławskiego wraz z pewnymi patriotycznymi nutami i przeważającym panegirycznym zamiarem — nie podobna. — Ta niezależność genezy I pieśni od dzieła francuskiego autora czyni zrozumiałą różnicę stosunku części opisowej do całości w obu dziełach: tu jedna

pieśń na cztery, tam jeden rozdział na dwadzieścia kilka. — I to zważyć należy, że ruiny Palmiry i ogród puławski wraz ze świeżo wzniesioną, piękną „świątynią Sybilli“ to są rzeczy wcale różne. U Volneya to rzeczywiste ruiny, Woronicz zaś wprowadza nas do pięknego, starannie utrzymanego ogrodu.

Wszędzie z gustem, z powagą połączone wdzięki,  
Drogie ślady uczonej i zamożnej ręki.

Wszelkie budowle, gmach Sybilli, domek gotycki, Marynki, gaje, kwietniki — są właśnie śladami tej „uczonej ręki“, tworem właścicielki, którą cechuje gust, powaga, poczucie wdzięku. Niemniej urocze jest całe otoczenie, cała okolica. A i samo muzeum, gmach pamiątek — to przecież nie jest ruina, mimo, że zamyka w sobie ślady minionej już świetności.

Do jakiego dalszego wniosku prowadzą te rozważania? Oto że część historyczna wraz z jej zakończeniem wynika z innego zamiaru, w innej chwili powziętego. Nasuwa się pytanie: który z tych pomysłów jest wcześniejszy? Wahać się nie można. Gdyby część historyczna już istniała w czasie, kiedy Woronicz umyślił opisać ogród, gdyby opis był dodatkiem do utworu gotowego, a nawet gdyby miał być wstępem do utworu zamierzonego, nie mógłby poeta mówić o *kończeniu* pienia.

Pieśń pierwsza więc jest pierwotnie odrębnym poematem, i wcześniejszym od zamiaru napisania poematu historycznego, ze świątynią Sybilli związanego.

Ten drugi zamiar jest rozleglejszy i myśl go ożywiająca — podnioslejsza. Zaczyna Woronicz od tego samego motywu, niedostatecznie w poprzednim utworze rozwiniętego. Jest to szukanie analogji między losem Troi i losem Polski. Ukazała się niegdyś Sybilla „zbłąkanym rozproszoncom Troi, później zaś „przewodziła do sławy ród ich światowładny“. Ale poeta jeszcze nie zamyka w te słowa zapowiedzi równie wielkich losów w przyszłości dla Polaków, pragnie jedynie, „pamięć zgaszonego narodu unieść w szanownych zwłokach w swój tajny przybytek“, pragnie tylko, by Sybilla była strażniczką pamiątek, a te, jak to widzieliśmy, stać się mają „liceum nauki“, nauki, jak wielkie w przeszłości były imiona i czyny Polaków. W pieśni drugiej podniesiono inny moment. Trojańczycy z rozrzewnieniem oglądają obrazy, uwieczniające ich czyny (motyw z *Emeidy*) i stąd czerpią otuchę.

Rzućmy rozpacz, a szczęście tu sława przyniesie.

Stąd bierze poeta pochop:

Jeśli jedną koleją rzeczy ludzkie chodzą,  
I podobne zdarzenia jedne czucia rodzą,

by podobnie

Uczcić łzami wdzięcznemi sławy naszej szczątek,



i podobnie

...znękanym podobną z pierwszemi koleją  
Utulić ciche łkania ożywną nadzieją.

W dedykacji *Sybilli*, noszącej miano „Wiersza do ks. Adama Czartoryskiego“, analogja Polski i Troi rozrasta się, stanowi już samą ośnowę tego utworu, by znowu doprowadzić do stanowczej zapowiedzi:

Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła,  
Troja na tó upadła, aby Rzym zrodziła.

Jeżeli tak stopniowo rozrasta się ten motyw, świadczy to również o stopniowem kształtowaniu się pomysłu ogólnego. Stopniowość zaś kształtowania się pomysłu nie pozwala na przyjęcie doraźnego oddziaływania konstrukcji *Ruin*, w której wszystkie odpowiednie momenty układu były gotowe i stanowiły jednolitą całość.

Możnaby jednak pomyśleć, że w składaniu, w łączeniu części jakąś rolę *Ruiny* odegrały. Wszak nieuwzględniliśmy jeszcze kompozycyjnej roli części refleksyjnej i połączonego z nią proroctwa. A przecie, jakkolwiek dla Woronicza jest to tylko uwieńczeniem gmachu, jakby kopułą nad świątynią, niemniej i rozmyślenia te i pociecha, z nich wypływająca, były o tyle ważnym pierwiastkiem dzieła, że zapewne cała popularność *Sybilli*, w licznych odpisach rozbiegającej się po kraju, od tego zakończenia zwłaszcza zależała. I możnaby dopatrywać się wyraźnego podobieństwa w układzie między całością dzieła Volneyowskiego a tem zakończeniem właśnie. Ruiny (u Volneya) lub wspomnienia klęski (u Woronicza). Zachód słońca, zapadanie nocy, skargi, ukazanie się istoty wyższej (genjusz ruin, *Sybilli*), nauka, pociecha, w obu wypadkach związana z nadziejami, kojarzającemi się z następstwami rewolucji francuskiej. Wprawdzie istota nauki jest wręcz przeciwna w obu dziełach, cała postawa filozoficzna autorów zupełnie różna. Niemniej możnaby tu upatrywać moment koncentryczny pomysłu, układającego się z części takich: gotowy opis, marzone przedstawienie historycznych obrazów przeszłości, wreszcie ostateczna rozprawa między genjuszem a autorem, z wynikami niepodobnemi wprawdzie, ale bądź co bądź zmierzającemi do wiania w serca otuchy, i w tej samej nadto perspektywie historycznej.

Wszystko to mogłoby być prawdą, gdyby nie wcześniejsze *Zjawienie Emilki* (1796), i jeszcze wcześniejsza *Sielanka Elizy* (1793). Musimy przedewszystkiem ustalić stosunek *Sielanki Elizy*, zwanej także *Emilką*, do *Zjawienia*. Matka (Eliza) śpiewa nad kolebką swego dziecka (Emilki). Po szeregu motywów osobistych przechodzi na grunt ogólny. Rozwijają wspom-

nienia konstytucji majowej i dźwiganie się narodu z niemocy. Dalej idzie Targowica, ponure obrazy i narzekania.

Boże! gdzież Twe pioruny na stek tyłu zbrodni?

Ale poeta każe mieć ufność w Boga:

...Żyje Bóg na niebie,  
 Wielki Bóg Ojców naszych! On nas nie pogrzebie!  
 On patrzy czułem okiem z nad wierzchołka słońców  
 Na te święte popioły ojczyzny obrońców,  
 Na te ich niepokryte kości rozrzucone  
 Nie zniesie tak tkliwego Ojciec ten widoku,  
 A uchylając gwichtu swojego wyroku,  
 Dziś jeszcze z tych spróchniałych kości i piszczelów  
 Wskrzesi na zbójców świata krzywd naszych mścicielów.

Takim zawsze się ukazywał w dziejach:

Czemż niema rozednić blask dzisiejszych nocy,  
 Skoro jednym jest zawsze w dobroci i mocy?  
 On patrząc na łzy nasze, na ufność, na wiarę,  
 Przeleje swą dobrocią życzeń naszych miarę.

A więc już w r. 1793 Woronicz szuka pociechy w łasce i mocy Boga. Pamięta, że ten Bóg jest „wielkim Bogiem Ojców naszych“, których stokroć „wyrwał z śmierci łona, że się świata nie zlekli, ni hord miljona“. W utworze omówionym żadnych śladów *Ruin* niema, a jest tu zasadnicza dążność *Sybilli* — pociecha, są i motywy takie, jak jędrza piekielna (sprowadziła Targowicę), jak przekleństwa na Targowiczán, jest krótko bardzo zaznaczona skarga na Boga, jest ufność w jego litość i moc, jest pewność odrodzenia — to wszystko, co znajdujemy w *Sybilli*. Widzimy zaród pomysłu, szerzej w tym późniejszym poemacie rozwiniętego. Znowu stwierdzamy stopniowość kształtowania się motywów *Sybilli*.

Ale to ukształtowanie się ostatecznie dokonało się bynajmniej nie w *Sybilli*, gdzie by można było przypuszczać jakiś wpływ *Ruin*, lecz już w *Zjawieniu Emilki*. Ta Emilka, nad której kolebką matka śpiewała prorocstwa, umarła. Zjawia się obecnie jako duch błogosławiony, przybierając na się całkowicie postać Urszulki Kochanowskiego — ta okoliczność prowadzi nas do genezy utworu. Emilka zjawia się poto, by matkę pocieszyć. Rozumuje tak, jak Kochanowski w „Śnie“ każe rozumować babce Urszulki. Lecz pociecha ma być ogólniejsza. Nie dotyczy jedynie strapionego serca matki, lecz i przyszłych losów dziś pogrzebanej ojczyzny. Bo przecie matka, śpiewając nad kolebką dziecka, nietylko wyrażała nadzieje co do przyszłości córki, ale włożyła w swój śpiew także uczucia, wypływające z położenia kraju. To też poeta nawiązuje w tej części utworu jego treść do treści *Sielanki Elizy*. Bo co tam tchnęło bożym duchem, to rzeczywiście się później

spełniło. „Wionął nagle z Krępaku wietrzyk niespodziany. Wstał jeden z kości waszych...“ i t. d. A choć zbrodnie przywódców udaremniły tym razem wysiłek, nie jest to wyrok ostateczny. Jak to może Emilka wiedzieć? Ach, przecie ona jest u źródła wszelkiej wiedzy, wszelkiego poznania. Korzysta tu Woronicz wyraźnie z motywu „Głosu umarłych“. Ta sama zasada co u Naruszewicza. Duchy umarłych przekroczyły granicę zmysłów, które stają na przeszkodzie duchowemu poznaniu. I oto rozwija się przed nami zarówno wyjaśnienie przyczyn upadku, jak pociecha i prorocтво, a wszystko, jak to już wiemy, w duchu bynajmniej nie Volneyowskim. A więc skargi, że ludzie są miotani przez los po obłądnej otchłani, stanowcze odparcie wątpliwości, wskazanie natury bóstwa, z którego wypływa wszelka na ziemi litość, stąd zaś widać, że samą istotą bóstwa jest litość; zapowiedź zemsty na wrogach za krzywdy, przez nich sprawione, prorocтво przyszłej łaski. I cała ta przemowa Emilki, żywcem, wiersz po wierszu, wyraz po wyrazie, z nieznacznymi tu i ówdzie modyfikacjami zostaje przeniesiona do *Sybilli*. Czyni to takie wrażenie, jakby z utworu, wówczas do druku nie przeznaczanego, wycięto kilka kartek, wklejono je do rękopisu *Sybilli*, a wreszcie dokonano lekkiego stylowego retuszu.

Ta więc część *Sybilli*, która jest uwieńczeniem poematu, jest już zupełnie gotową w r. 1796, kiedy Woronicz Puław nie znał, kiedy sama księżna Izabella jeszcze gmachu *Sybilli* nie zaczęła budować, kiedy zatem o pomyśle poematu, z Puławami i gmachem *Sybilli* związanego, nie było mowy. O genezie tego ustępu — ustępu, znowu to powtarzamy zgoła nie Volneyowskiego, należy się zastanawiać nie w zespole *Sybilli*, lecz w zespole *Zjawienia*. Ustęp więc ten nie zawdzięcza swego istnienia podniecie Volneyowskiej, gdyż argumentem za wpływem *Ruin* jest podobieństwo kompleksu motywów obu dzieł, tymczasem, jak inne motywy, i ten występuje wcześniej w odosobnieniu, inne bowiem składowe elementy *Zjawienia* nic z *Ruinami* wspólnego nie mają, lecz kojarzą się z *Trenami*, z *Głosem umarłych*, z *Sielanką Elizy*. Podobnie też przemowa Emilki kojarzy się z *Sielanką Elizy* i innymi do różnych epok należącymi wypowiedziami się Woronicza, jak to starałem się wykazać wyżej, zestawiając historjozofje obu autorów.

Pozostaje do rozważenia w związku z przemową *Sybilli* ta okoliczność, że zarówno Woronicz jak i Volney oczekują zbawienia ludzkości od rewolucji francuskiej. Lecz u Woronicza nadzieje na rewolucyjną, a właściwie porewolucyjną, Francję również w *Zjawieniu* rozwijają się w rozległą wizję. Co się ma stać niebawem na ziemi (w Polsce także), dzieje się tymczasem w niebieskich przestworach, wśród konstelacji Zodiaka. To ogląda Emilka w swej drodze przez etery niebieskie. Tam niezwykłych czynów dokonywają Bliźnięta (Francja).

Wreszcie swoje zasady — braterstwa, odrodzenia ludzkości, przenoszą z jednej osi na drugą, z pół sfery zachodniej na wschodnią. Wówczas

Wstał Feniks białopióry, w popiołach uśpiony,

I gniazda swe odzyskał i straty nadgrodził.

Z góry można przewidzieć, że stosunek Volneya i Woronicza do rewolucyjnych ruchów będzie zgoła odmienny. Volneya stosunek będzie entuzjastyczny. Dla niego rewolucja jest ocknięciem się ludzkości z niemocy. Jest to usłyszenie wreszcie głosu rozsądku. Jest wzięcie przez nią swego losu we własne ręce. Woronicz, dla którego stronnictwo Kołłątajowskie było przyczyną gniewu boskiego, względem Francji musi być ze względu na Polskę pobłażliwy. Przysnaje, że burza, wstrząsnąwszy ziemię „ognia i wody przelotem“, czystszym tchnieniem darzy ziemię. (*Sybilla*). W *Zjawieniu* uznaje, że Bóg przez „bliźnięta“ chce „złe wyplenić“, złote wrócić czasy, i w „świetniejszej ród ludzki zaplenić postaci“. Ma jednak zastrzeżenia co do „pierwszych błędów dzieci niedorosłych“. Przedewszystkiem jednak to Bóg przez Bliźnięta chce zło wyplenić. Zdarzenia, płynące wówczas tak gwałtownym potokiem, to znów tylko mechanizm, w którym widoczne powiązanie trybów i kół jest formą rządzenia boskiego.

Każdy ranek was budzi nowym rzeczy stanem.  
Przestałże Ten być waszym i Ojcem i Panem,  
Który ..  
(*Sybilla*),

Cóż tedy miałyby pozostać w poemacie z *Ruin*, jeżeli tamto wszystko już istniało, a tak zawsze inne, nie Volneyowskie, przed *Sybillą*, a więc przed ujawnieniem się domniemanego wpływu francuskiego autora na Woronicza? Błąkanie się w samotności, zachód słońca i zapadanie nocy, ukazanie się geniusza tych miejsc? Ale wędrówka po ogrodzie wywiązuje się z pomysłu pieśni 1-ej, która jakiś czas istniała sama dla siebie. Rozpoczęta przechadzka przy świetle, kończy się w epilogowej części już w nocy. Krajobraz nocny zapowiada się już na początku pieśni 2-ej, kiedy Kazimierz ukazuje się w poświacie księżyca. Co do motywu ukazania się wróżki, jest on związaniem pomysłu, rozwiniętego w *Zjawieniu* z Puławami, z gmachem „świętyni Sybilli“. Odpowiedź z ust Emilki przeniesiona na wróżkę świętyni. Widzimy wyraźnie, jak kształtował się układ tego zakończenia. Puławy będą stanowiły ramy: z jednej strony — ogród, z drugiej — świątynia i jej wróżka. W ramy te wkłada poeta wykończoną treść z innej całości: skargi i odpowiedź. I oto powstała nowa konstrukcja, będąca zresztą tylko zamknięciem rozleglejszej budowy. Wkładając jednak słowa Emilki, ducha zmarłej, w usta wróżki-geniusza, Woronicz nie odrzucił całkowicie i motywu poprzedniego. Za-

chodzi tu pewna kontaminacja. Poetę, jakby w odpowiedzi na jego żale, otaczają *duchy zmarłych* Maciejowickich rycerzy, prowadzą go do podwoi świątyni, by tam wróżka zarówno wyjaśniła tajemnicę ich klęski, jak uchyliła zasłony, ukrywającej przyszłość.

Zastanawiałyby może noc, jako tło skarg i rozmowy z wróżką. Widzieliśmy jednak, że Woronicz ma pewną predykcję do nocy, jak świadczy dekoracja, w której ukazuje nam Kazimierza

...Kiedy księżyc kaganiec rozświeci  
I bladawych widziadeł po kątach nanieci.

A zresztą jakże odmienna jest ta ponura noc Woronicza od przejrzystej, melancholijnej, z widokiem ruin połączonej i do spokojnych rozmyślań skłaniającej nocy Volneya. Przedewszystkiem co do widoku ruin. Zaznaczyliśmy już, że ruin u Woronicza w *Sybilla* — zupełnie niema. Wszystkie bez wyjątku ustępy, przytoczone przez Ćwika, dotyczą zawiedzionych nadziei, obalenia budowy państwowej, zniszczenia pracy reformatorskiej, nigdy ruin realnych, jak u Volneya. Takie np. ma znaczenie ustęp o *bloniach* Gołębia, wspomnienie gromadzącej się tu niegdyś młodzi rycerskiej. „Gdzie niestety pamiętna ta budowa...” — to konstytucja majowa. Albo „to pamiętne ojczyzny naszej grobowisko” — upadek polityczny. Analogja jest zawsze pozorna, dotyczy wyrazów, nie treści, nie widoków. Podobne fikcyjne podobieństwo i co do samej nocy. Ukazanie się geniuszów ..., „dzieje się to w jednym i drugim wypadku po zachodzie słońca, wśród ciszy, przy świetle księżyca” (Pam. Liter. 913, str. 441). Spójrzmy. Volney wchodzi na wzgórze, z którego ogląda zarówno ruiny miasta, jak niezmierną naokół pustkę. Słońce zachodzi, wschodzi księżyc, w mroku zaledwie dają się rozróżnić kolumny i mury. „Te samotne miejsca, ten wieczór spokojny, ta scena majestatyczna wprawiły mój umysł w stan skupienia religijnego (*imprimèrent á mon esprit un recueillement religieux*)”. „Widok wielkiego miasta opuszczonego, wspomnienia minionych czasów, porównanie z obecnym stanem, wszystko to wzniosło serce moje do wysokich myśli”.

A Woronicz? Ruin nie ogląda, błąka się w parku. Wspomnienia wprawiają go w stan rozpacz, wzywa słońce, by świat okryło mrokiem, w świetle wstydy się swych kajdan. Uzałiło się wreszcie słońce, w nocy nikt obłąkania poety nie widzi, nie słyszy jego skarg. A więc inny jest obraz, inne całe otoczenie, inny nastrój krajobrazu, inny wreszcie stan wewnętrzny poety. Dopatrywać się jakiegoś oddziaływania jednego obrazu na drugi w tym ustępie niepodobna. Niewątpliwie cały ten obraz u Woronicza i jego zabarwienie uczuciowe jest objawem oddziaływania nowej poezji o cechach już romantycznych, cechach, zmierzających do wywołania sugestji grozy,

wywołania nastroju ponurego. I kto wie, czy ten ustęp, jak i księżycowe oświetlenie w wizji, w której ukazuje się Kazimierz, nie zawdzięcza swego kolorytu *Bardowi polskiemu*, bo ten przecie w rękopisie spoczywał w Puławach. Ale Volneya tu niema.

Tyle co do naśladowania przez Woronicza planu *Ruin* w poemacie. Jeżeli cały materiał treściowy (opisowy, historyczny, ideologiczny) jest zupełnie różny, jeżeli w dalszym ciągu kształtuje się stopniowo, a części są już wykończone przed powstaniem pomysłu, jeżeli nigdzie nie możemy znaleźć punktu krystalizującego całość, któryby mógł być wzięty z Volneya, zupełnie niema na czem oprzeć tezy o wpływie jednego dzieła na drugie nawet pod względem układu. Podobieństwo ogólne? Zapewne, tego się ścisnąć można. Ale kiedyż ono wystąpi? Oto gdy zupełnie zdefigurowujemy myślowo całą budowę *Sybilli*. Jeżeli abstrahować będziemy nie tylko od różnic materiału, ale i od jego rozkładu, lekceważąc zamierzenia autora. A więc jeżeli uznamy, że strona historyczna, wypełniająca utwór, to tylko nadmierne i niepotrzebne rozszerzenie ustępu książki Volneya. I jeżeli uznamy odwrotnie, że rozmyślanie Woronicza, w sposób zwarty skupione na niewielkiej przestrzeni, to tylko skrót niepomierny całkiem innych rozmyślań Volneya, wypełniających cały jego utwór. Jeżeli w dalszym ciągu inne różnice dzieł przypiszemy modyfikacjom, opuszczeniom, lub interpolacjom. Jeżeli zaś przeciwnie tego wszystkiego nie uznamy za dowiedzione, to podobieństwo nawet ogólne będzie wielce problematyczne i za argument starczyć nie może. Właściwie mówiąc, możnaby zestawiać tylko zakończenie *Sybilli* z całym utworem Volneya. Lecz właśnie to zakończenie już powstało dawniej; z tego zespołu, w którym się pierwotnie ukazało, zostało przeniesione do *Sybilli*, i tam zaszła akkomodacja jego do innych części poematu. A i koloryt tego zakończenia niema barwy Volneyowskiej.

Mówiąc o planie, musieliśmy z konieczności dotykać i szczegółów (zachód słońca i noc, widoki ruin). Wskażmy jeszcze parę, by się przekonać, jak uprzedzenie może prowadzić do nadawania nadmiernej wagi każdemu przypadkowemu, a nieraz odległemu podobieństwu i szukania w niem argumentu. „Nawiasem tylko dodaję, że gdy genjusz ukazuje Volneyowi walkę Moskali z bezbroną ludnością krymską i zniszczenie jej ziemi, mimowoli nasuwają się czytelnikowi ustępy z *Sybilli*, malujące zniszczenie, dokonane przez tychże Moskali w Polsce“ (Pam. Lit. 1913, str. 445, w przypisku). Czyż i na to potrzebna była pomoc Volneya? Albo znowu. W *Ruinach* spotykamy odosobniony ustęp „*Interrogez vos ancêtres...*“ Oni, nieliczni i ubodzy, bałwochwalcy, potrafili zapewnić sobie los szczęśliwy. Byli lepsi od potomków. Echem tego mają być słowa *Sybilli*,

Postawcie obok dziadów wnuki podrobnie...

i t. d. Ależ Woronicz zawsze to powtarzał, że lepsi byli przodkowie. Mówił to już w utworach najwcześniejszych, poczynając od *Pieśni wiejskich* z r. 1782. Jest to pewien systemat pojęciowy, zupełnie ustalony. Cała zresztą literatura stanisławowska rozwijała ten właśnie motyw: „dzieci złe, psujem ojców poczciwych robotę“ (Krasicki). Jako wagę wobec tego mieć może jakiś ustęp z *Ruin*?

I jakże to stać się mogło, by utwór tak inny pod każdym względem niż *Ruiny*, mógł być uznany jedynie za parafrazę; że najbardziej przypadkowe zbieżności, najczęściej pozorne, uznane były za nieodparte argumenty zależności, że wszelkie widoczne różnice uznane zostały za skutek niezręczności naśladowcy?

Otóż w całej tej sprawie zaszło fatalne nieporozumienie, częste w interpretacjach, zwłaszcza „wpływologicznych“, gdy się miewa takie uprzedzenie, że każda litera musiała powstać z innej litery. Rozpatruje się to czy inne dzieło, niekiedy ten czy inny ustęp, nawet jakieś zdanie, a choćby wyraz, jako twór odosobniony, bez względu na to, do jakiej całości należy. Tak ujęte dzieło, obraz, motyw, zwrot frazeologiczny interpretuje się tak a tak, upatruje się jego źródła tam a tam. I oto lud w prologu *Kordjana* ma być przeciwstawieniem szlachty, czterdzieści i cztery ma oznaczać to a to, jak wypadło z jakichś kombinacyj bez względu na treść dzieła. Podobnie i w omawianym wypadku.

Wszystko w *Sybilli* niemal krzyczy o związku z innymi dziełami Woronicza, o związku z epoką, z atmosferą czasu, z kierunkiem całej literatury współczesnej. Lecz nie. Wyrwano *Sybillę* z całokształtu twórczości Woronicza, jak gdyby ten całokształt nie istniał, jakby wogóle to dzieło ukazało się *ex abrupto*, nie posiadało żadnego związku z innymi, wcześniejszemi (czy późniejszymi). A więc nie uwzględniono tej okoliczności, że zamiary, urzeczywistnione w *Sybilli*, były dawnymi zamiarami Woronicza, i że jej treść w znacznej mierze powtarza i kombinuje treści dawne, że ustępy, najjaskrawiej zdawałoby się świadczące o pożyczkach, są poprostu wykrawkami z dzieła wcześniejszego. Jak nie uwzględniono całokształtu twórczości poety, tak nie uwzględniono również jego systematu pojęciowego. Stąd łatwo było dopatrzeć się ech tam, gdzie istotnego podobieństwa nie było, i gdzie zwłaszcza było składanie w nową konstrukcję cegiełek dawno już wypalonych. A co do samej konstrukcji uznano ją za doraźne przeniesienie obcej, gdy odwrotnie odbywało się stopniowe kształtowanie się pomysłu czy to w ogólnych zarysach, czy też w jego cząstce (jak w zakończeniu).

Metoda była zła, i dała wyniki fałszywe.

---